

deficyt uwagi

Joanna Szczepkowska

ADHD I INNE CUDOWNE ZJAWISKA

CZYLI WYKŁAD NIEPRZEWIDYWALNY

OSOBY:

JA, kobieta, aktorka, wiek między czterdzieści a sześćdziesiąt pięć lat

PANNA MŁODA, kobieta, ubrana w ślubną suknię, wiek między dwadzieścia cztery a trzydzieści pięć lat.

W sali wykładowej znajduje się tablica, stół, lampka, trzy krzesła, mównica. Zmiany światła, o jakich mowa w tekście, to chwilowe rozróżowienie przestrzeni, jak przy wschodzie słońca. Czasem, jeśli to możliwe, tylko różowy promyk oświetlający obie postaci albo jedną z nich.

Muzyka to jednostajny, magiczny dźwięk, może być wysoko wibrujący gong, później pojawiają się autentyczne dźwięki planet.

Film z nagranyimi aktorami wyświetlany jest, kiedy schodzi się publiczność, czyli na około piętnaście minut przed rozpoczęciem spektaklu. Obraz idzie „na okrągło”, powtarza się do czasu wejścia aktorki. Wtedy po prostu znika.

Listy od osób z Deficytem Uwagi

Na ekranie zjawiają się aktorzy. Trzy kobiety, trzech mężczyzn. Każde z nich po kolei w tym samym planie i w tym samym wnętrzu mówi do kamery, tak jak w repor-

tażu. *Monologi mogą być montowane dowolnie. Istotne jest tylko, żeby powtórzyć kilkakrotnie zdanie „Skarmiam ich pomysłami” i „Niech pani kupi sobie takie małe pudełeczko z przegródkami”. Teksty listów podane są na końcu.*

Po filmie na ekranie pojawia się napis „Udział wzięli” i nazwiska aktorów. Wszystko w ciszy.

Na salę wchodzi kobieta, czyli Ja. Ma dużą torbę i grubą teczkę z plikiem papierów. Kładzie ją na mównicy, a potem podchodzi do stołu. Jest w podniosłym nastroju, ale spokojna, swobodna i pogodna. Nie ma żadnych cech kojarzących się z ADHD. Słowa przez nią wypowiedzane powinny robić wrażenie improwizacji.

JA Witam państwa na wykładzie dotyczącym Zespołu Nadpobudliwości Psychooruchowej i Dekoncentracji Uwagi u dorosłych. Od razu uprzedzam, że wykład ma charakter ściśle naukowy, co zresztą zapowiedziano, ale rozumiem, że moja osoba w takim charakterze może kogoś zmylić.

Nie, nie, to nie jest przedstawienie, ja nie odgrywam roli naukowca, nie odgrywam w ogóle żadnej roli – ja po prostu zostałam poproszona o naukowe opracowanie procesów zachodzących w mózgu u osób z Zespołem Dekoncentracji Uwagi. Nie mam do tego oczywiście żadnych kwalifikacji, skończyłam szkołę teatralną w Warszawie, to jest całe moje wykształcenie, a mózgiem zajmuję się tylko amatorsko, wyłącznie jako czytelniczka książek popularnonaukowych, które pomogły mi zrozumieć charakter dysfunkcji, którą u mnie zdiagnozowano. Ostatnią taką książką jest słynna publikacja „Niedostępni” autorstwa profesora Johna Maxwella na temat fal mózgowych... (*uśmiecha się, patrząc na jedno z miejsc, mniej więcej pośrodku widowni*) Chodzi tutaj o fale, które towarzyszą nam w czasie snu i jednocześnie są pewną stałą na jawie u osób z zaburzeniami uwagi. (*do oświetleniowca, wskazując na mównicę*) Może... jeśli pan tak dobry, trochę więcej światła, mój wykład jest po prostu dość długi i jednak oczy się męczą, dobrze?

Światło przy mównicy lekko się rozjaśnia.

JA Przeczytam też kilka listów od ludzi dorosłych, dotkniętych tą dysfunkcją, posłuchamy nagrań z ich wypowiedziami. (*dyskretnie szuka wzrokiem teczki z listami; nagle zwraca się do kogoś z widzów*) Słucham? Pan chciał coś powiedzieć? Przepraszam. (*wstaje*) Szanowni państwo, zanim zacznę ten wykład, chciałabym powitać parę osób, które przyjechały z daleka, naprawdę z bardzo daleka, żeby uczestniczyć w naszym spotkaniu... Jest z nami... autor „Niedostępnych”, jeden z największych autorytetów neurobiologii światowej, doktor John Maxwell, inspirator i pomysłodawca mojej pracy, który mimo zajęć i pacjentów znalazł jeszcze czas, żeby przyjechać i posłuchać wykładu. (*w kierunku miejsca pośrodku widowni*) Professor, this is a great honour for me and a special day, as you may guess. I wouldn't have dreamed in my most daring dreams that I would find myself in this situation, that you would really have confidence in me. I am touched by your presence. (*szuka wzrokiem kogoś obok tego miejsca*) Mam nadzieję, że jest tłumacz, bo będę mówić po polsku... A! Jest pani. Tłumaczka. Świetnie. (*w kierunku innego miejsca, bardziej po prawej stronie*) Chciałam też powitać panią Michaelę Paipeau, znakomitą terapeutkę z francuskiego ośrodka w Lion, zajmującego się ludźmi dorosłymi z deficytem uwagi. Je tiens à vous remercier de tout cœur d'être avec nous, merci d'avoir bien voulu venir. Je suis ravie de votre présence parmi nous et j'espère que... Heureusement que vous êtes ici, parce que vous êtes la seule personne qui puisse confirmer que je suis normale, saine de corps et d'esprit. Witam też grono terapeutów zajmujących się ADHD, witam lekarzy, zwłaszcza psychiatrów, z któ-

rych część należy do sceptyków wobec tego zjawiska, uważając je za wymysł na użytek firm farmaceutycznych, witam grupę neurobiologów i wszystkich tych, których tak nagle zaprosiłam na dzisiaj... No i witam, bo widzę tutaj, moich przyjaciół ze spotkań, z mityngów ADHD... Mieliliśmy wczoraj smutną uroczystość, odszedł od nas nasz wybitny przyjaciel, Jan Koczek... (*podchodzi blisko widowni, mówi tonem bardziej prywatnym*) Potem będę chciała, żebyście coś powiedzieli o Jasiu. To jest dobra okazja, żeby go jakoś... no, wiadomo. (*wraca za stół i do tonu oficjalnego*) Zapomniałam jeszcze powitać pana Jana Kurzysza, przewodniczącego fundacji na rzecz adehadowców, która jest fundatorem mojej pracy. Pan Kurzysz był tak miły i zwolnił profesora Maxwella ze stypendium, jakie profesor mi zaproponował... Tak. Więc witam pana serdecznie. Jest tablica? Jest. Komórkę wyłączę jeszcze. (*zagląda do torby*) A... zostawiłam komórkę na zapleczu. Przepraszam... (*wola w stronę zaplecza*) Gdyby ktoś dzwonił w sprawie psa, że mój pies się znalazł, to ja będę za półtorej godziny... (*wraca za stół*) Przepraszam. Przepraszam za dygresję. Ale się denerwuję po prostu. Zabrałam psa ze sobą, bo nie może zostawać sam, wyje i demoluje mieszkanie, ale się zgubił po drodze i... już nie miałam czasu, żeby go szukać. Przepraszam.

No właśnie. Może jeszcze... wytłumaczę, dlaczego... dlaczego zaproponowano mi taką specjalistyczną, naukową pracę, bo pewnie nie wszyscy się orientują... Tutaj znaczenie ma właśnie Jan Koczek. (*wychodzi zza stołu. Do pana Kurzysza*) Tak, wiem. Wiem, mamy półtorej godziny, sala jest wynajęta pod określonymi warunkami i organizator denerwuje się o czas, potem tu wchodzi ktoś inny, więc umówiliśmy się po prostu, że po półtorej godziny powoli wygaśnie światło. Wiem o tym, pamiętam, proszę się nie niepokoić, ja zdążę.

Jan Koczek. My, ludzie dorośli z Deficytem Uwagi, staramy się integrować jakoś, robimy sobie czasem małe spotkania, żeby rozmawiać o tym naszym chaosie, żeby się jakoś wspomagać, i tak poznałam Janka Koczka. Janek Koczek. Neurobiolog. Wybitny. Ale jako człowiek bardzo zagubiony. Bardzo. Klasyczny przypadek Deficytu Uwagi i rozdawania światu darmo i anonimowo swojego talentu. I właśnie Jan Koczek zaprowadził mnie na debatę z profesorem Maxwellem, na symposium neurobiologów, na długo jeszcze przed publikacją „Niedostępnych”, i tam ośmieliłam się zadać parę pytań – profesor był zdumiony, że amatorka jest tak obeznana z tematem, potem poprosiłam o autograf, Janek wyjaśnił, że jestem aktorką, ale odkryto u mnie Deficyt Uwagi i tak od słowa do słowa wyszliśmy z sali razem, nawiązała się dłuższa rozmowa między profesorem a Jasiem Koczkiem, co dało początek ich przyjaźni... (*zamyśla się nagle. Zawiesza się*)

Słysząc cichy, wibrujący dźwięk. Chwilowa zmiana światła na różowe.

JA (*w stronę miejsca, gdzie siedzi profesor Maxwell*) A tiger. A spotted tiger. I now see a spotted tiger walking in tall grass. It is walking from the left side to the right.

Wraca światło zwyczajne.

JA (*do widowni*) Przepraszam. Profesor poprosił mnie przed wejściem, żebym w czasie wykładu mówiła o tym, co przychodzi mi równoległe do głowy. Bo oczywiście oprócz tego eksperymentu tutaj, ja jestem typowym przypadkiem ADHD, więc przy okazji, na żywo, że tak powiem, możemy badać to, co dzieje się w głowie osoby z Deficytem w momencie stresu. Mimo stresu raczej. Powiedziałam właśnie, że teraz, kiedy mówię, myślę równoległe o cętkowanym tygrysie.

A dwa lata potem dostałam zaproszenie na promocję polskiego wydania „Niedostępnych”, przyjechał profesor Maxwell i zostałam zaszczycona zaproszeniem na

wspólną kolację. Janek Koczek nie był zaproszony, ale profesor Maxwell wygłosił wspaniałą, dowcipną mowę o swoich spacerach z Jasiem Koczkiem, o jego uroku i roztargnieniu... I właśnie tam, przy deserze, pamiętam, że był to tort bezowy... i wino... profesor poszedł ze mną do kuchni i zaproponował, żebym zebrała najnowsze dane, dotyczące półgłębokiej fazy snu, fal Theta, Beta i Alfa. Po prostu po publikacji „Niedostępnych” w środowiskach naukowych zrodził się spór... (*do kogoś na widowni*) Czy pan... nie... bo ja ciągle myślę, że pan coś chce powiedzieć. Bo pan tak patrzy. Przepraszam.

...Spór o znaczenie fal Theta, Beta i Alfa w życiu na jawie. Zresztą wszystko będę omawiać w wykładzie. Ja to, tę propozycję, oczywiście najpierw rozumiałam jako żart, ale profesor był uparty. Twierdził, a nawet zakładał się ze mną, że osoba dotknięta Deficytem Uwagi jak ja, postawiona przed wielkim wyzwaniem, wydawałoby się nieosiągalnym, sprostą mu bardziej niż zawodowiec w normalnych, laboratoryjnych warunkach. Krótko mówiąc, profesor Maxwell poddał mnie pewnej próbie. Umówił się ze mną za półtora roku, dokładnie właśnie dziś, o tej porze. To nie miał być wykład, to miał być spacer. Długi spacer, na którym zrelacjonowałabym profesorowi stan moich badań.

Praca taka jest gigantyczna dla osoby niemającej odpowiedniego wykształcenia, pracowałam półtora roku, codziennie, systematycznie, krótkimi odcinkami, skupiając się wyłącznie na temacie. Powstała praca obszerna, która jest, co tu mówić, moim, naszym zwycięstwem, dowodem na to, że ludzie z Deficytem Uwagi dysponują potencjałem, który uaktywnia się, kiedy mamy odpowiednią motywację. Dlatego zdecydowałam się na wykład. Na publiczne wystąpienie. (*zamysła się nagle. Zawiesza się*)

Chwilowa zmiana światła na różowe. Słychać cichy, wibrujący dźwięk.

JA (*do profesora Maxwella*) I am thinking about my dog now. I am thinking about where it is running now, if someone has stolen it and so on.

Zmiana światła na poprzednie.

JA (*wraca za stół*) Zanim zajmę się przedmiotem wykładu, może jednak kilka słów wstępu dla tych, którzy o samym zjawisku wiedzą niewiele. Nadpobudliwość Psychoruchowa i Zespół Dekoncentracji Uwagi u dorosłych. Jak wiemy, zjawisko to dotyczy w wielkim stopniu dzieci i one znajdują się w centrum uwagi specjalistów, natomiast dorośli w zasadzie nie dostają koniecznej pomocy. Dlaczego? Jeśli dziecko sprawia trudności, w interesie ludzi dorosłych leży, żeby je jakoś okiełznać i wyprowadzić na prostą, natomiast zwykle wady ludzi dorosłych, jak lenistwo, bałaganiarstwo, spóźnialstwo, powoli eliminują ich z życia zawodowego, co społeczeństwu jest po prostu na rękę, zważywszy silną konkurencję na rynku pracy, dlatego też takie cechy jak niecierpliwość, niesłowność nie mogą być uznane za chorobę. Trudno wymagać od państwa, żeby pochylało się nad dorosłym, który na skutek dekoncentracji uwagi zalega z podatkami czy w ogóle ma trudności z normami życia społecznego, prowokuje sytuacje pozornie niemożliwe, żyjąc w półśnie, generuje zdarzenia paranormalne, które przenoszą się na innych, całkowicie zwyczajnie na jawie żyjących... Jest tablica. Okej.

Może od razu spróbujemy wymienić te cechy, które ludziom dotkniętym dysfunkcją zwaną ADHD mogą utrudnić, a wręcz uniemożliwić funkcjonowanie w społeczeństwie. Pierwszą taką cechą... Pierwszą cechą... jest coś w rodzaju migotania myśli. Migotanie... określenie kardiologiczne raczej – migotanie przedsionków, czyli trzepot, rozregulowanie, popłoch – migotanie myśli to tak, jakbyśmy siedząc przed

telewizorem, zmieniali kanały co kilka sekund. Wszystko to dzieje się jednak w głowie i jest rodzajem natręctwa, to znaczy, że nie bardzo można zatrzymać się na jednym z kanałów, czyli jakby pilot zaczął działać samoistnie... No właśnie... (*nagle odchodzi od stołu i idzie w głąb sceny. Jej myśli wyraźnie krążą poza tematem. Po chwili zwraca się do widowni*) Człowiek normalnie podejmuje działania po przemyśleniach, tak? Załóżmy, że przychodzi nam ochota na wielkiego psa, prawda? Ale mieszkamy w małym mieszkaniu, wysoko, bez windy, pracujemy na drugim końcu miasta, w pobliżu nie ma parku, a wielki pies musi się wybiegać – prawda? No, więc mózg powoli poddaje ocenie te fakty, sumuje je i wycofuje się z działania impulsu. Osoba z Deficytem Uwagi natomiast budzi się z myślą – pies. Wielki pies. I już go ma właściwie. To jest to, co profesor Maxwell w swojej książce nazywa swojego rodzaju lunatykowaniem – po prostu zaczynają działać siły poza świadomością i są podporządkowane jednemu celowi, do którego będzie się szło, nawet w nocy po parapecie. Jedzie się do schroniska, wybiera się największego włochatego potwora, potwór załęga się w domu, zajmuje pół pokoju, warczy, kiedy się chce przejść do kuchni, napada na sąsiadów, zjada notatki, połyka łyżeczki do kawy. Tak. Łyżeczki. W ogóle wszystkie małe, metalowe przedmioty. Potem wymiotuje kluczykami do piwnicy... I zawsze pod moje nogi. Tylko pod moje nogi... Przepraszam za dygresję. Przepraszam... Ale jestem po prostu bardzo wzruszona. I może trochę zmęczona. (*przechodzi do mównicy. Jest przejęta, bardzo uroczysta*) Dear professor, I would like... simply... (*do tłumaczki, „siedzącej” obok profesora Maxwella*) Gdyby pani mogła przetłumaczyć profesorowi, że dziękuję. Tak, po prostu, że dziękuję za to, co dla mnie zrobił. Ja wiem, że to proste słowa, ale... jest pewien kłopot z językiem obcym. To znaczy... nie... ja rozumiem oczywiście i... mam dość bogaty zasób słów, jak sądzę, ale... to są takie... nagle pustki. To dotyczy między innymi języków obcych. Nagle pustki. O tym zresztą będę mówić obszerniej. Proszę powiedzieć profesorowi, że dzięki tej pracy wróciła mi wiara we własne siły. (*otwiera tekst wykładu. Tonem oficjalnym, bardzo przejęta*) Na wstępie mojej pracy chciałam podziękować profesorowi Johnowi Maxwellowi, którego książka „Niedostępni” posłużyła mi jako zasadniczy materiał do szczegółowych badań nad pracą neuroprzebieżników i półgłęboką fazą snu na jawie u osób dotkniętych Deficytem Uwagi. Żeby zbadać problem dogłębniej, skupiłam się na fenomenie norników górskich, gryzoni, u których ważną rolę odgrywają neurotransmitery, w szczególności dopamina oraz wazopresyna w brzusznych strukturach przodomózgowia.

Jak wiadomo, większe gęstości receptorów V1aR stwierdza się w brzusznej przodomózgowiu monogamicznych marmosetów niż innych promiskuitycznych naczelnych. Otóż okazało się, że oba gatunki mają zbliżoną gęstość receptorów dopaminowych typu D2, natomiast ekspresja receptora wazopresynowego 1a jest znacznie wyższa w części mózgu zwanej brzuszną gałką bładą...

Od strony widowni na salę wchodzi Panna Młoda w welonie, w białej ślubnej sukni, z wielkim wiosłem, z papierową teczką na dokumenty i z wypchanym workiem na śmieci. Kobieta w pierwszej chwili jej nie dostrzega, potem udaje, że nic się nie stało, i kontynuuje wykład, jednak coraz bardziej speszona, bo dziewczyna zbliża się w jej kierunku.

JA ...u monogamicznego nornika preriowego niż u promiskuitycznego nornika łąkowego. Podobne różnice obserwowano też u innych gatunków norników: monogamiczny nornik sosnowy posiadał więcej receptorów wazopresynowych w tym ob-

szarze niż promiskuityczny nornik górski. Wydaje się, że rola receptorów wazopresynowych nie ogranicza się do gryzoni, większe gęstości receptorów V1aR stwierdza się w brzuszny przodomózgowiu monogamicznych marmosetów niż innych promiskuitycznych naczelnych. Farmakologicznym dowodem na rolę receptora V1aR jest fakt, że podanie jego antagonistów znosi tworzenie się par. Ze względu na gęstość receptorów...

Panna Młoda jest już blisko mównicy.

JA Przepraszam... ale... teraz tutaj jest wykład.

PANNA MŁODA Czy to jest pani wiosło? Czy to należy do pani?

JA Przepraszam. Tak, to jest moje wiosło.

PANNA MŁODA No to dlaczego w moich śmieciach? Dlaczego na mojej posesji?

JA Tutaj teraz jest wykład... Może potem...

PANNA MŁODA Proszę. *(pokazuje tekturową teczkę)*

JA Co to jest? Listy!! Teczka z listami!!! To są listy od ludzi z Deficytem Uwagi, bardzo teraz potrzebne!! Naprawdę bardzo potrzebne! Dziękuję! Dziękuję pani!

PANNA MŁODA Też była w moich śmieciach. A na niej adres, data pani wykładu i napis „Bardzo ważne!!!”.

JA Dziękuję pani. Musiałam ją wrzucić do... Dziękuję. A wiosło... wiosło... Po prostu...

PANNA MŁODA Czy to jest pani worek?

JA *(schodzi z mównicy)* Jeśli... jeśli tam są papiery, taka mazia z papierów, to mój.

PANNA MŁODA Bo na pewno nie mój. Moje śmieci wywieziono dzisiaj rano, o godzinie szóstej trzydzięci. Pani wie, że podrzucanie śmieci jest...

JA Karalne. Wiem. Wiem. Przepraszam. Bardzo przepraszam. Po prostu zapomniałam, że mam wyrzucić śmieci, nie czułam w rękę tego worka i potem... niosłam go na ulicy, to głupio wygląda, zwłaszcza że jeżdżę komunikacją miejską i... Pani posiada, piękna zresztą, i te stoły rozstawione w ogrodzie, pięknym zresztą... była akurat... niedaleko przystanku, furtka niedomknięta i skorzystałam. Proszę pani... Dzisiaj jest dla mnie wielki dzień! I to mi dało siły, żeby powyrzucać... to znaczy oczyścić dom z... różnych... pomysłów. Z początków pomysłów. Początków... Widzi pani? *(otwiera worek i wysypuje stos kartek zapisanych, porysowanych, podartych)* Początki. Początki pomysłów. Tysiące początków. *(patrzy w stronę grupy ADHD)* Tak? Nasze pomysły na wiersz, powieść, firmę, fundację...

Ja chwilę o tym może powiem... bo to jest bardzo ciekawe. Na ogół pierwsze zdania, pierwsze akapity są po prostu rewelacyjne, naprawdę, obiektywnie rewelacyjne, a nawet rewolucyjne. Bardzo często mąż, żona czy w ogóle ludzie bliscy muszą wysłuchiwać tych pomysłów, muszą się nimi zachwycać, na ogół zresztą szczerze, bo też jest czym, a potem czekają na realizację, na spełnienie, a często też na profity finansowe, które miały wynikać z tych planów, tymczasem... Wystarczy drobna rzecz, obiad choćby, żeby zakłócić cały proces myślenia i wszystko odpływa bezpowrotnie. Dlaczego?? *(idzie z wiosłem w rękę w kierunku mównicy)* Na to pytanie spróbujemy sobie odpowiedzieć w mojej pracy właśnie, gdzie dość jasno są określone zasady funkcjonowania neuronów przekaźnikowych, które w wypadku ADHD są mocno zaburzone. *(sposrzcza wiosło)* A wiosło... Wiosło było związane z pomysłem... Z marzeniem... Słyszeliście państwo o skalnych ludziach? Nie? Wu wu skalni ludzie? Nie? Dzięki Bogu. Dzięki Bogu. Ja miałam kiedyś taką ideę, taki pomysł, żeby rzucić to wszystko, znaleźć jakieś miejsce i żyć na sposób pierwotny. Krzesać ogień, mieszkać w skałach i tak dalej. To był tak silny impuls, że wrzuci-

łam to na facebooka razem z całą przemową, że... że żyjemy tu w jakimś przepięknym świecie tylko przez chwilę, i przecież nie możemy spędzić życia w supermarketach... że ktoś musi pierwszy wrócić na drzewo! I to wyjątkowo szybko zadziałało. Ludzie z różnych krajów wykupili jakiś teren skalny w Peru i rzeczywiście tam pojechali, ale... Czekają na mnie. Z organizacją hierarchii plemienia. Siedzą przy ogniu i czekają. Był tam mój kolega dziennikarz, ale nie chcieli z nim rozmawiać, bo nie używają już mowy, tylko tworzą swoją, no więc od niego wiem, że czekają na mnie. Ja... nawet kupiłam wiosło, bo tam się dopływa tylko kajakiem... nawet udało mi się zebrać jakieś pieniądze na podróż, ale... zgubiłam... przepadły. Jak kamień w wodę. Zgubiłam. Kilka miesięcy poszukiwań. Zresztą... zajęłam się tą pracą tutaj. A wu wu wu skalni ludzie to jest jednak decyzja na całe życie... Trochę mnie to przerosło wszystko! No tak. Nic dodać, nic ująć. Klasyka gatunku. Zараżamy pasją i znikamy. Zараżamy pasją i znikamy. (*kieruje się na mównicę*)

PANNA MŁODA Czy wielki włochaty pies, któremu wystają dwa kły...

JA Tak! To mój pies! Korek!!

PANNA MŁODA Gratuluję. Siedzi na mojej posesji i warczy.

JA Poważnie? Aha... czyli kiedy... no tak. No tak!! (*śmiech*) Wyrzuciłam śmieci i zatrzasnęłam furtkę. Zapomniałam o psie. Sorry!

PANNA MŁODA Tak. Bardzo śmieszne, tylko że jest jeszcze taki problem jak Pyszczek. Okej?

JA Pyszczek?

PANNA MŁODA To jest ksywa mojego męża. Taki mały problem jak Pyszczek, który boi się psów i teraz płacze w toalecie. I nie ma zamiaru wyjść, dopóki ten pies nie zniknie. Siedzi w toalecie z laptopem i wrzeszczy na mnie, jakbym to ja tego psa... specjalnie oczywiście... sprowadziła, żeby schrzanić Pyszczkowi wesele, żeby on... się ośmieszył przed gośćmi, taki rozdygotany i opuchnięty. Ja oczywiście jestem winna, i to nie ma znaczenia, że wypełniłam dzisiaj wszystkie deklaracje, wszystkie pity, kiedy on się indyczył przed lustrem, że ma za krótką marynarkę, tak? Więc wzięłam to wiosło, chciałam wygonić pani psa...

JA Świetnie!

PANNA MŁODA ...a przez furtkę wypadł mi klucz i on go zjadł.

Cisza. Chwila zawieszenia. Rozróżowienie światła. Cichy, wibrujący dźwięk. Po chwili wszystko wraca do normy.

PANNA MŁODA Połknął klucz. Furtka zamknięta, posesję otacza mur, wesele za dwie godziny, Pyszczek płacze w sraczu. Pies podkopał się pod siatką, wrócił na posesję i warczy.

JA Jak pani tu dotarła?

PANNA MŁODA Tramwajem. Na gapę. Super dzień. Super.

JA O Boże... Zaraz, czy... spokojnie.

PANNA MŁODA Spokojnie? Pani go nie zna... Pani nie zna Pyszczka. Nie zna go pani. On mnie teraz... on mnie po prostu... jak już się wyplacze, to potem będzie ataków furii.

JA Ale...

PANNA MŁODA My mamy poważne kredyty, proszę pani...

JA Chwileczkę...

PANNA MŁODA My prowadzimy poważną firmę, proszę pani. Na weselu mają być poważni, normalni ludzie, na których nam bardzo zależy. Proszę wyjść stąd i zabrać psa.

JA Ale...

PANNA MŁODA Nie wiem, jak się pani tam...

JA Nie mogę! Okej. Proszę pani... ja bym wezwała straż pożarną. Naprawdę. Często wzywam straż pożarną. Oni mają bardzo wysokie drabiny, całe systemy drabin, strażak pomaga, bo ja mam na przykład lęk wysokości. Więc goście mogą przejść po takich drabinach, przez okna, do domu...

Panna Młoda patrzy na kobietę trochę jak na wariatkę.

JA Rozumiem. Nie pasuje. Proszę pani. Teraz mam tutaj wykład. Czy pani może poczekać godzinę? *(stawia jedno z krzeseł z boku sali)* Mój pies to zwróci. On zwróci ten klucz. Przysięgam pani, że zwróci, tylko ja tam muszę przy nim być. On musi mnie zobaczyć, okej? Wtedy natychmiast zwróci klucz pod moje nogi. Tylko za godzinę. Ja wezwę straż i wszystko. Potem po prostu opowie pani o tym psie i o wariatce z wiosłem, to ich tylko rozbawi... *(widzi ponury wzrok Panny Młodej)* Nie rozbawi?

PANNA MŁODA Ma pani półtorej godziny i ani minuty dłużej.

JA Dziękuję.

Panna Młoda siada na krześle postawionym przez kobietę.

JA *(wraca na mównicę)* To jest wykład na temat ADHD – proszę się nie bać, to nie jest zaraźliwe. To znaczy... no... w zasadzie niezaraźliwe... mam nadzieję. O czym mówiłam... o Jasiu Koczku... mówiłam o Koczku... Aha... Chwileczkę. Okulary jeszcze. *(schodzi z mównicy, otwiera torbę. Do Panny Młodej)*

Szukam okularów.

Otwiera torebkę i bardzo nerwowo wyklada na stół: aparat fotograficzny, album o rybach, rękawiczkę, korale, aparat do mierzenia ciśnienia, piórka gołębi, długopisy, kilka pudełeczek na lekarstwa, stare, stylowe pudierko, lornetkę, dużo nieotwartych kopert i wiele innych rzeczy. Rozmawia z Panną Młodą w trakcie nerwego poszukiwania okularów.

PANNA MŁODA Czy mi się zdawało, czy... Pani mówiła o... o profesorze Koczku?

JA O panu Koczku.

PANNA MŁODA To proszę go pozdrowić od Pauli z uniwerku, okej? I powiedziec, że mu dziękuję. Że mu dziękuję za wszystko.

JA On nigdy nie wykladał na uniwerku, chociaż powinien.

PANNA MŁODA Wiem. Ja studiowałam na uniwerku.

JA Tak? Pani знаła Jasia Koczka?

PANNA MŁODA Tak, tak. Uroczy człowiek. No... to znaczy... Jan Koczek po prostu zmienił całe moje życie.

JA Jak go pani poznała? *(podchodzi do Panny Młodej i bierze ją za rękę)* Szukam okularów, bez okularów nie dam rady, pewnie zostawiłam na zapleczu... tak że... *(podaje Pannie Młodej mikrofon i zaprasza za stół)* O Janku Koczku nigdy dość. Bardzo ważna postać tutaj dla nas. Bardzo proszę... Jak go pani poznała... *(wychodzi na zaplecze)*

PANNA MŁODA *(trochę zawstydzona zaczyna mówić)* Naprawdę... naprawdę przeuroczy człowiek. Ja studiowałam marketing i zarządzanie i on... on kiedyś był zaproszony na wydział biologii, na wykład, bo ktoś zachorował. I po prostu... pomylił salę i nagle zaczął nam mówić o falach mózgowych w czasie snu i to super było.

Słysząc cichy, wibrujący dźwięk. Rozróżowienie światła. Kobieta wraca zza kulis, wyraźnie zaintrygowana tym, co usłyszała.

JA O czym? O czym mówił?

PANNA MŁODA Dokładnie pamiętam całe fragmenty. O tym, że w czasie snu przechodzimy najpierw w fale Alfa, potem Alfa są wyciszane, przychodzą fale Beta, a w momentach szczytowych snu – fale Theta. Powiedział: Wygląda na to, że pewna grupa ludzi zawsze śni na jawie.

JA (*wchodzi na mównicę. W czasie rozmowy z Panną Młodą popatruje na widownię*)
Ciekawy był wykład?

PANNA MŁODA Super. Super był. Przyszedł dziekan Orzeszko i chciał przerwać, powiedział, że pomyłka, że biologia sala piętnaście, ale myśmy nie chcieli wypuścić Koczka, bo tak mówił, że... była cisza jak nigdy. I po prostu... w końcu studenci z biologii doszli do nas. I jeszcze dochodzili z innych wydziałów, jak on mówił o tych falach i o takim życiu w półśnie u niektórych ludzi... A potem wykonał ten numer z dziekanem Orzeszką i... i to właśnie zmieniło całe moje życie...

JA Numer wykonał? Jaki numer? Niech pani nam opowie. To ma znaczenie. Naprawdę. (*do Jana Kurzysza*) Pilnuję czasu, pilnuję.

PANNA MŁODA Po prostu na koniec wykładu nagle, ale to tak od czapy, powiedział, żeby uciekać z tego uniwerku. Że po prostu poziom... poziom profesorów i ich stosunek do wykładów jest tutaj żalony. I potem nagle zwrócił się prosto do dziekana Orzeszki.

JA Który go zaprosił...

PANNA MŁODA ...dokładnie.

JA Niech pani mówi.

PANNA MŁODA Tak jakby wprost o nim mówił. Że profesorowie odhaczają wykłady, a nie uczą, że kiedyś zdolny student to była chluba, a teraz trzeba go dołować, bo może być konkurencją i w ogóle, wszystko, co myśmy wiedzieli o dziekanie i myśleli...

JA Wygarnął.

PANNA MŁODA Dokładnie.

JA Całą prawdę. Rozumiem. Wygarnął. Tak. No i co dalej?

PANNA MŁODA Afera była. Straszna. Dziekan wygłosił mowę na temat wartości uniwersytetu i wyszedł. A potem myśmy całą grupą wybiegli za panem Koczkiem i zaczęliśmy go błagać, żeby założył własną uczelnię.

JA Super...

PANNA MŁODA Myśmy mówili profesorowi, że... że pójdziemy za nim wszędzie, że będzie dobrze zarabiał, a jednocześnie to... te studia będą miały sens, bo my, bo nasze pokolenie... my potrzebujemy takich ludzi z charyzmą... Autorytetów... Naprawdę potrzebujemy... I on... Może ja poszukam tych okularów?

JA Nie trzeba. I on co? Co?! Proszę!! Jeszcze dwa słowa...

PANNA MŁODA I on się do tego bardzo zapalił. Napisał nam nawet od razu cały wykład na serwetce, ale myśmy mu wytłumaczyli, że trzeba teraz wypełnić formalności, że my we wszystkim pomożemy. Pan Koczek miał superpomysł na tę uczelnię. Super. No i wypisaliśmy się z uniwerku. Całą grupą.

JA (*wyraźnie zaniepokojona, mimo to mówi*) Świetnie...!

PANNA MŁODA Żeby dać temu energię. Że już nie ma przebaczenia. I... zaciągnęłam kredyt. Kupiłam tę posesję. I... zaczęłam od razu remont.

JA Super...

PANNA MŁODA Wyburzyłam wszystkie ściany...

JA Wszystkie ściany...

PANNA MŁODA No bo jak uczelnia, to aula, nie? Wielka aula. Wszystkie ściany wywaliłam. I profesor przyszedł na drugie spotkanie już na miejsce właśnie, tylko... Trochę... nie bardzo był... Tylko... był... jakiś... smutny.

JA Nieobecny, oddalony, niedostępny, wąpiący...

PANNA MŁODA Dokładnie. Nie wiem. Wyszedł jakby zmęczony tą rozmową, zostawił swój kalendarzyk... Potem myśmy do niego dzwoniли, ale....

JA Nie odbierał telefonów...

PANNA MŁODA Dokładnie. Raz odebrał, ale trochę... w stanie wskazującym...

JA Na alkohol...

PANNA MŁODA Niestety.

JA Żartował, wygłupiał się...

PANNA MŁODA No tak. Bez sensu. No nic. Szkoda. Ja już napisałam nawet laudację i cały pean na temat profesora, jego talentu, jego charyzmy... Na otwarciu uczelni. Szkoda. *(bierze do ręki starą rękawiczkę i wyjmuje z niej okulary. Kładzie na stole. Wstaje i idzie w stronę krzesła)*

JA I co się stało z tą uczelnią?

PANNA MŁODA Uczelnia jest. Jest. Tam przecież wisi napis. Wyższa Szkoła Nauk. Ogromny napis. Ogromny. Nie widziała pani?

JA Nie. Ja nie widzę napisów. I... kto to w końcu prowadzi?

Milczenie.

JA Kto jest dyrektorem, rektorem tej uczelni?

Słychać cichy, wibrujący dźwięk. Chwilowe rozróżwienie światła.

JA Dziekan Orzeszko...?

PANNA MŁODA *(speszona)* Po prostu chcieliśmy wrócić na uczelnię, przeprosić dziekana, opowiedzieliśmy o naszej inicjatywie i wtedy on powiedział: ja się mogę podjąć. Zgodziliśmy się, bo naprawdę szkoda było naszej pracy, moich pieniędzy...

JA A laudację na temat charyzmy pani wygłosiła oczywiście? Tylko w miejsce nazwiska Koczek wstawiła pani nazwisko Orzeszko?

PANNA MŁODA Tak... Co pani myśli... Pani uważa, że jesteśmy do niczego, tak? Że nie mamy charakteru, że nasze pokolenie nie ma kręgosłupa moralnego? To pani myśli?

JA Nie. Teraz myślę o rybach. O rybach myślę. Czy ryby słyszą... Nie odbierał telefonów, bo dawał korepetycje. Uczyl dzieciaki. Zarabiał na życie korepetycjami z biologii, chemii, z czego się dało...

PANNA MŁODA Korepetycje? Profesor Koczek dawał korepetycje? Zamiast zająć się studentami albo poważną pracą... Naukową...

JA Tak to jest. Tak to po prostu jest. *(chce wrócić do wykładu, ale po chwili namysłu schodzi z mównicy)* A może właśnie teraz posłuchamy nagrania Jasia Koczka? To będzie jego ostatnia wypowiedź. Poprosił mnie o kasetę i coś nagrał, powiedział, że tam jest to, co chciałby przekazać. Nie wiem, co. Prawdę mówiąc, zapomniałam o tym nagraniu, ale może to jest dobra okazja... *(bierze do ręki jeden z przedmiotów, szuka przycisku otwierającego magnetofon)* ...gdzie tu się... zaraz... ćwiczyłam sobie w domu tysiąc razy. Tu powinien być taki przycisk....

PANNA MŁODA To jest aparat fotograficzny.

JA *(śmiech)* Tak! To jest aparat fotograficzny. Przepraszam. No, jeśli zapomniałam magnetofonu, to... Spokojnie. Spokojnie. Spokojnie. Jest! Jest magnetofon, jest bateria, jest wszystko, nagranie idzie. Tak... *(wciska przycisk magnetofonu)* *Słychać nagranie pierwotnej pieśni w amatorskim wykonaniu – język nieznan.*

JA *(zaskoczona nagraniem, stopuje magnetofon)* Zaraz. Spokojnie. Przepraszam. To będzie na drugiej stronie. To... zaraz... przewinę do końca. Bo... jeśli to jest teraz

na tej stronie, to tam jest koniec taśmy, więc jeśli przełożę, to powinnam przesunąć na początek... Chyba tak. To niech się przewija na razie. *(siada przy stole, przygląda się wszystkim przedmiotom, bierze jedno z gołębich piór)* Zbieram piórka gołębi. Piórko jest dziełem sztuki... Hodowałam kiedyś gołębia. Mieszkał ze mną od pisklęcia i widziałam, jak w pewnym etapie życia ogarnia go przymus latania... On krążył po pokoju, robił coraz większe kółka, musiał robić takie kółka i był tym sam zdziwiony i przerażony, bo to jest coś głupiego takie kółka, po co, kiedy jest mu dobrze, ma co jeść, pić, i nagle ten przymus czegoś więcej, te kółka... te kółka, i one go wyrzucały w powietrze coraz wyżej, każdego dnia wyżej – no w każdym razie chcę powiedzieć o tym przymusie ruchu poza sensem, więc coś takiego nas ogarnia właśnie po kilku zdaniach, po zapisaniu pierwszych punktów planu, przymus robienia kółek – i wtedy wychodzi się z domu, krąży się po ulicach pod pretekstem na przykład, że kiedy kupi się roślinę doniczkową i postawi ją na biurku, to będzie się lepiej pracować, i w poszukiwaniu tej rośliny można spędzić kilka dni, potem oczywiście nie wraca się już do swojego planu i ten plan zalega półki, razem z innymi. *(wstaje)* To jest zresztą koszmar, taka świadomość, że moje plany mieszczą się razem ze mną. To straszne mieszkać razem z tyloma nienarodzonymi planami. *(podchodzi do tablicy)* Gdzie jest kreda? Kredy nie ma. Nie ma kredy. *(do Jana Kurzysza)* Ja trzydzieści razy... No może nie trzydzieści, może cztery razy, ale to jednak chyba wystarczy... prosiłam o przygotowanie tablicy. I wydawało się, że jeśli proszę o tablicę, to siłą rzeczy powinna być kreda, tak? Nie ma kredy. Jedna trzecia mojego wykładu to są rysunki na tablicy. Tak. Nie ma kredy. Ja państwu powiem, co to jest. Ja powiem.

To jest świadome i konsekwentne. Dokładny, precyzyjny plan bardzo konkretnej grupy społecznej. To jest inwazja szczeniaków. Nie chodzi o wiek. Psychicznych szczeniaków.

Tak. Ja tam... Ja tam, w tej fundacji, nie widziałam ani jednej osoby dorosłej. I to jest to. Dlaczego się oszukiwać! Dlaczego nie powiedzieć tego jasno? Oni zagarnęli wszystkie tereny. Oni wyrzucili z pracy ludzi dojrzałych i doświadczonych. Jesteśmy w rękach dzieci. Jak w koszmarnej bajce. Przecież oni nie opierają się na żadnych autorytetach! Oni po prostu odhaczają projekty!! Punkt siódmy projektu ADHD w ramach projektu pomocy dla niepełnosprawnych. Tablicą zajmie się Kamilek z Grześkiem, jak wrócą z nart!

Moja praca to było półtora roku wyjęte z życia. *(składa tekst wykładu)* Bawcie się dobrze. Skandal jest jedyną formą obrony, z tym że szczeniaki kochają skandale. Nawet przeciwko sobie. Tak. Ich możesz opluć na środku ulicy, a oni się uśmiechną i powiedzą: Super! Prowokacja!

Panna Młoda wstaje i spokojnie podchodzi do tablicy. Szuka kredy. Znajduje kredę i podaje kobiecie, która ją bierze, ale nie zauważa tego.

JA To tylko część projektu! Tak. Bo oni po prostu... *(do Jana Kurzysza)* A pan... Mówię do pana Kurzysza... Pan miał mi dać do podpisania pewien dokument, prawda? Miałam dostać umowę na określoną sumę. Ale pan widzi przecież, że zrobię robotę i za darmo, więc po co umowa. Zapomni przecież. Jest niepełno... *(zauważa, że trzyma w ręku kredę. Zamyśla się)*

Słychać wibrujący dźwięk. Rozróżwienie światła.

JA Małe przedmioty nie mają konturów. Małe przedmioty są niewidzialne. *(patrzy na Pannę Młodą)*

Panna Młoda przygląda się stercie przedmiotów. Niektóre bierze do ręki. Między innymi małą, pustą butelkę po wódce.

JA (*podchodzi do stołu i też patrzy na te przedmioty*) Kiedyś... do garderoby miał przyjść dyrektor teatru, byłam wtedy bardzo młoda i inne aktorki powiedziały: musisz posprzątać na swojej toalecie, my nie możemy go wpuścić, dopóki nie posprzątasz. Ale co posprzątać? Musiałam długo patrzeć na blat, żeby rozróżnić: pędzel do pudru, szczotka, kilka tubek, długopis, książka...

PANNA MŁODA Już się przewinięło.

JA Co? A... kasetę. Dziękuję. (*wyjmuje kasetę i niepewnie obraca ją w rękę. Potem wkłada z tej samej strony, co poprzednio*)

PANNA MŁODA Co pani robi?

JA Jeśli... Jeśli to jest po tej stronie, ja przewinięłam, to teraz... zaraz... nie mogę tego skojarzyć....

PANNA MŁODA Niech się pani skupi!

JA Jestem skupiona! Jeżeli odwróciłam kasetę, przewinięłam do końca... tak? Potem odwróciłam... przewinięłam do końca... Nie potrafię. Nie umiem. Nie rozumiem.

Panna Młoda wkłada kasetę i puszcza taśmę. Teraz słychać nieokreślone dźwięki – szumy, tarcia, zgrzyty. Kobieta wsłuchuje się w nie przez chwilę.

JA To są dźwięki planet... On nagrał dźwięki planet. To jest to, co chciał... przekazać Jaś Koczek. We often think about the Universe. (*stopuje taśmę*)

Muszę zażyć lekarstwo. Myślałam, że to nie będzie konieczne albo trochę później, bo chciałam pokazać państwu, jak działa... jest naprawdę bardzo dobre w wypadkach braku koncentracji. Jego działanie jest prawie natychmiastowe, dlatego chciałam je wziąć na oczach państwa, ale trochę później, żebyście mieli porównanie z moim stanem przed i po. Chwileczkę... (*patrzy na stół i na wszystkie przedmioty*) Nie ma. Nie wzięłam. Nie wzięłam lekarstwa z domu. Zaraz. Niemożliwe. Niemożliwe... (*nie ukrywa przygnębienia. Siada za stołem, wpatrując się w bałagan*) Jak pani może tak żyć, zapytał mnie wczoraj ten człowiek, który przyszedł odłączyć prąd. Nie, nie, na kilka godzin tylko wyłączyli, bo pojechałam tam zapłacić, to mi zajęło trochę czasu, te błagania, kolejki razem z tymi... (*wybiera ze stosu rzeczy kilka zamkniętych kopert*) O. To tak wygląda. (*do francuskiej terapeutki*) Pouves vous dir que je suis absolument normale...? Proszę zaświadczyć, że to nie jest lenistwo ani brak odpowiedzialności, ani nawet bałaganiarstwo, tylko... Ja płacę rachunki. To znaczy nie płacę, ale nie dlatego, że nie mam na rachunki... Tylko ktoś, kto siedzi w tym głęboko, wie, że czy są pieniądze, czy nie ma... sprawy urzędowe są ponad siły. Wszystko, co wiąże się z druczkiem, tabelką, to jest... to jest po prostu wstręt. Zwykły, fizyczny wstręt. Ja zresztą to mam tutaj szczegółowo opracowane, jakie ośrodki w mózgu są za to odpowiedzialne i co to jest wstręt właściwie.

Jak pani może tak żyć. Mogę. Muszę i mogę. (*zauważa album wyjęty z torebki*) To jest album o rybach. Bardzo drogi, ale mnie po prostu interesuje... bardzo mnie to męczy, czy... ryby... czy ryby słyszą. Tak? Nie... Inaczej. Chodzi o to, jaki stopień hałasu jest w oceanie. Dla ryb. Kiedy oglądamy film o życiu oceanu, to tam jest idealnie cicho, ale jednak przecież... tam się mnóstwo dzieje, więc jak to słyszać, tak subiektywnie – może to jest jazgot jak na ulicy i jeśli tak, to czy ryby to słyszą? Czy je to męczy?

Przepraszam. Przepraszam, powinnam wziąć lekarstwo. Jak to możliwe, że go nie wzięłam...

PANNA MŁODA Niech pani sobie kupi takie małe pudełeczko z przegródkami, można dostać w aptece.

Słysząc zwielokrotnione nagranie tego zdania, powtarzanego przez aktorów z filmu rozpoczynającego spektakl: „Niech pani sobie kupi takie małe pudełeczko z przegródkami, można dostać w aptece...”

JA Mam trzysta takich pudełeczek. Niektóre bardzo drogie. Dzieła sztuki rękodzielniczej, z osiemnastego wieku. Kilkanaście dostałam w prezencie. *(wstaje, szuka kredy. Chce coś napisać)*

PANNA MŁODA Na stole. Kreda jest na stole.

JA Tak? Pewna znana mi osoba spędziła pół życia na obmyślaniu całych systemów, które pomogą jej funkcjonować i odkładać przedmioty na to samo miejsce – pół każdego dnia, tak to kiedyś wyliczyła, zajmuje jej szukanie kluczy, okularów, długopisów, butów...

To nie jest sprawa pamięci!! To jest ułomność w sferze dotyku. Chodzi o dotyk! Samo wzięcie do ręki klucza nie spowoduje skupienia się na nim – na skutek migotania myśli powstaje łańcuch skojarzeń tak daleko odbiegających od kluczy, że po prostu nie czuje się ich w ręku, dlatego też nie można odłożyć ich na miejsce. *(zajmuje miejsce na mównicy, jakby miała zacząć wykład)* A pan... Mówię do pana Kurzysza... Pan doskonale wiedział, że nie zrezygnuję z wykładu, mimo że pan mi nie zapłaci, że nie wytrzymam sytuacji, w której ktoś oczekuje mojego wystąpienia i wyjdzie z niczym tylko z powodu czegoś tak błahego jak pieniądze, to pan przewidział, ale nie przewidział pan tego, że powiem publicznie, co o panu myślę, a myślę, że jest pan złodziejem. To wszystko. Tak, proszę państwa, pan Kurzysz, ten szanowany ogólnie, oddany medycynie i szerzeniu wiedzy genialny organizator jest złodziejem. *(w stronę Kurzysza, który wychodzi z sali)* Wychodzi pan? Do widzenia panu!

PANNA MŁODA *(wśród rozrzuconych papierów z worka dostrzega czerwony portfel)* Proszę pani! Tu jest jakiś portfel!

JA Pieniądze!! Tu są pieniądze! W portfelu!! Że ja na to nie wpadłam!! Przecież... Kupiłam sobie portfel, bo nie noszę nigdy portfeli, pieniądze mam luzem zawsze i przecież... no tak!!! Kupiłam portfel, żeby te najważniejsze pieniądze w życiu, pieniądze na podróż... żeby je mieć w jakimś normalnym... *(otwiera portfel i wyjmuje z niego małą buteleczkę)* Jest lekarstwo! Jest! Zażyję to teraz. Od razu. To będzie zresztą naprawdę bardzo interesujące, działanie jest widoczne po piętnastu minutach. Trochę jakby się mózg zbił na pianę. I koniec z poezją. Z poetyzowaniem. Po prostu po tym lekarstwie będę widziała rzeczy, jakimi są – na przykład teraz ten stół wydaje mi się samotny. I w ogóle jest kobietą. Po lekarstwie zobaczę tylko stół. Czyli coś do postawienia czegoś na tym. *(próbuje wysypać lekarstwo, ale z butelki wypada tylko srebrny łańcuszek. Siada za stołem przygnębiona i zmęczona. Patrzy na małą piersiówkę)*

PANNA MŁODA Najlepiej się napić?

JA Najlepiej się napić. W ogóle najlepiej zagłuszyć to wszystko alkoholem. Tak, tak. To jest jedna z podstawowych myśli. Potrzeba dopingu. Czegokolwiek, co by połączyło neuroprzekazniki, więc może, a nawet na pewno, nawet na pewno, pomoże kieliszek wina! Przecież to zdrowo! Lekarze zalecają. Ja nie piłam alkoholu do końca studiów. Wszyscy pili, a ja w ogóle nie czułam takiej potrzeby. Zbyt wiele widziałam dorosłych osób, które nagle stawały się ogromnymi dziećmi bez rozumu,

bez sił, bez równowagi, którymi trzeba było się... nieważne. To znaczy ważne, ale... Potem, kiedy znalazłam się w pierwszym moim teatrze, poznałam wspaniałą aktorkę, wielką, piękną i niezwykle inteligentną. Ciągle dawała mi coś do czytania i wymagała komentarza. Patrzyła jak czytam i nie mogła doczekać się rozmowy, a ja czytając, wpadałam w pustkę. Niczego nie rozumiałam. Jakbym pierwszy raz w życiu widziała litery. Ona piła. Dużo i często. Po każdym spektaklu wyciągała butelkę wódki, czystej wódki. Ja nie dawałam się namówić, aż raz, przerażona, że nie rozumiem tego, co czytam, pomyślałam, że może się upiję po prostu i moja głupota będzie usprawiedliwiona. Wypiłam ten kieliszek i wtedy nagle... zaczęłam rozumieć, co czytam. Ja to zaraz wszystko wyjaśnię od strony naukowej – jak alkohol w niedużej dawce działa na neurony, ale wtedy to było tak cudowne uczucie, że by zrozumieć lepiej, wypiłam drugi i rzeczywiście lepiej rozumiałam, a potem te dyskusje, te rozmowy, ja wszystko nagle mogłam wyartykułować, wszystko, odpierałam jej argumenty, kłóciłyśmy się, ja sięgałam po kolejne kieliszki – rano zobaczyłam nad sobą nieznaną żyrandol. Nie mogłam się podnieść z bólu głowy, ale zaraz ona przyszła z kubkiem rosółu, uśmiechnięta, rozbawiona tym, co ja wczoraj... Potem to już mnie wszędzie zapraszali....

Pani myśli, że Jaś Koczek nie odbierał telefonów, bo był... bo miał ciąg alkoholowy?

PANNA MŁODA Na to wygląda....

JA Na to wygląda. Na to wygląda! Tak. Jasne! Profesor Koczek to alkoholik. Oczywiście!

PANNA MŁODA Ale dlaczego pani...

JA Czy ja coś mówię? Czy ja pani zaprzeczam? Każdy specjalista, terapeuta, psychiatra, każdy nawet tu na tej sali powie pani, że to klasyczny przypadek alkoholizmu, a walka z tym przeświadczeniem to wypieranie problemu.

PANNA MŁODA Ale o co pani...

JA O nic mi nie chodzi. Tyle tylko, że Jaś Koczek nie miał żadnego problemu z odstawieniem alkoholu z dnia na dzień. Żadnej walki z żywiołem, jak to określają terapeuci. Po prostu nagle zapomniał o istnieniu alkoholu tak, jak zapominał paszportu czy daty urodzenia. I jeszcze jedno... Jeszcze jedno.

Jaś Koczek nie był uroczy! To samo mówił profesor Maxwell. Uroczy człowiek. Nasz Jaś. Nasz Jaś z niezawiazanymi butami. Jaś Koczek był wybitny! Wybitny. I takich słów trzeba było używać. I zrobić wszystko, wszystko, żeby wybitna część jego umysłowości mogła dać rezultaty. Żeby się znalazł w obiegu, w dialogu na poziomie swojego intelektu. Pomóc mu tak, jak człowiekowi o kulach pomaga się przejść przez próg.

Ale pani tego nie chciała tak naprawdę. Pani poszła z Jasiem na spacer, a on panią inspirował. On panią skarmił pomysłami. Nie tylko panią...

PANNA MŁODA O co pani chodzi! Ja chciałam przecież...

JA Karmił. Skarmił pomysłami.

PANNA MŁODA No to trzeba się bronić! Działać!!!

JA (*pisze na tablicy: Niskie poczucie wartości. Mówi bardzo osobiście, z narastającą pasją*) Niskie poczucie wartości. Osoba, którą znam, a która jest adehadowcem, ma za sobą wiele sukcesów, wiele dokonań, ocenionych naprawdę wysoko, jest... no... firmą samą w sobie, nazwiskiem, nazwiskiem, na które zapracowała przez lata, a jednak proszę mi wierzyć, budzi się codziennie z poczuciem, że zaczyna od zera, że musi coś udowodnić. W pewnym momencie życia człowiek nie powinien działać po to, żeby udowodnić swoją wartość, tylko po to, żeby stworzyć coś w dziedzinie swojej pasji – dlatego poczucie, że się coś musi udowadniać, jest hamowaniem wła-

snego rozwoju. Działa się w przerażeniu, jak dziecko. Nie czując własnej pozycji, można się wdać w jakieś idiotyczne działania razem z osobami, które nie mogą wyjść ze zdumienia, że taka osoba z nimi obcuje, pyta ich o zdanie, ustawia się na pozycji podwładnego – dzieje się tak często nawet w stosunku do własnych studentów – osoba, o której mówię, zrezygnowała z profesury, ponieważ... Udawanie profesora, czyli kogoś wyżej, kogoś, kto ma autorytet (choć miała autorytet), udawanie kogoś, kto zna swoją wartość, było możliwe przez pierwsze dwa, trzy miesiące, potem zaczynała ulegać poczuciu, że jest gorsza od swoich studentów. Dlatego zrezygnowała z uczenia rzeczy, których powinna uczyć. Ale nie umiała, nie potrafiła zobaczyć siebie z zewnątrz. Źle to tłumaczę... Niejasno!! W ogóle... niezrozumiale mówię.

PANNA MŁODA Zrozumiale pani mówi.

JA Naprawdę? Niech pani to powtórzy.

PANNA MŁODA Zrozumiale pani mówi.

JA Dziękuję. Ludzie z ADHD są niesamowicie wyczuleni na to, jakie wrażenie robią na innych. Nie potrafią zobaczyć siebie, siebie ocenić, więc szukają swojego obrazu tylko w oczach innych. A ponieważ mają ogromny potencjał możliwości, tylko nie potrafią go spożytkować, więc szukają potwierdzenia, że to, co zrobili, dotarło do innych. Są wyczuleni na fale, dosłownie widzą i słyszą to, co się o nich myśli, a kiedy czują, że ktoś... no, że się nie zachwyca, to zaczyna się strach. Panika. Wydało się, że jestem nikim. I teraz mnie zjedzą. Zniszczą. Skreślą. Więc trzeba walczyć, walczyć, walczyć o obraz swojej osoby. I to się udaje!

Oto stoi przed panią osoba wspaniała, pomocna, otwarta, osoba gotowa do spotkań, osoba, która wysłucha, doradzi, ale tylko raz. Dwa razy. Potem znika. Milczy. Nie odpowiada na telefony. Zgubiła ten wątek. Nitka się urwała. Nie pamięta twarzy ani nazwisk ludzi, którym pomogła. (*do kogoś na widowni*) Co... Coś mam? Coś mam na twarzy? Na zębach?

Nie widzę swojej twarzy. Większość ludzi, zwłaszcza kobiet – widzi swoją twarz. Patrzą w lustro jak artysta, pracują nad swoją twarzą powoli, rżesa za rżesą, kreska za kreską. Adehadowcy nie widzą swojej twarzy. Dlatego często są potargani, kobiety niedomalowane – wklepują krem w twarz, jakby to był nawóz na ogorze. Szybko, ciap, ciap, ciap... Byle szybko. Niczego nie można zrobić tak, jakby to było misterium, święty rytuał codzienności. Wie pani, co było marzeniem Jasia Koczka? Powoli, z czułością umyć filiżankę. (*nagle zwraca się tam, gdzie siedzi profesor Maxwell*) Pan to u mnie zobaczył, prawda? Panie profesorze? Pan... Proszę tłumaczyć panu profesorowi, dobrze? Proszę tłumaczyć. Zobaczył pan idealny materiał na ofiarę. A wie pan, co ja zobaczyłam? U pana?

PANNA MŁODA Hej! Halo! Może pani... może pani pomyśli, zanim...

JA Kliniczny brak lotności.

PANNA MŁODA Ja cię...

JA Brak inteligencji twórczej. Ja przepraszam, ale pan to ma w twarzy po prostu. (*do Panny Młodej, bardzo emocjonalnie, wskazując na profesora Maxwella*) To nie jest typ człowieka, który zajmuje się twórczo nauką. To nie jest temperament kogoś, kto napisałby taką pracę naukową jak „Niedostępni”. Natomiast Janek Koczek mógłby. I wie pan, co pomyślałam? Że pan mu wykradł tę pracę. Że pan wypacerował ją sobie z Jasiem Koczkiem, zwampirzył go pan. On rozmawiał z panem po prostu o swoich odkryciach i pan to wydał jako swoje. Norma! W naszym przypadku. Norma. Klasyka gatunku. Jezu, co ja mówię... (*do tłumaczki*) Proszę tego nie tłu-

maczyć. Zresztą pani nie tłumaczy. Widzę. Tak. Dziękuję... Nie... nie wytrzymam... (do profesora Maxwella) Pan nienawidził Janka Koczka za jego talent, bo coś się tu nie zgadza. Prawda? W sumie rodzaj niegroźnego przygłupa, a z drugiej strony potęga umysłu, o jakiej pan nie mógłby marzyć. Co wybrać? Szacunek czy politowanie? Nie umiał się bronić. Umiał spojrzeć na deficyt uwagi od strony fal Delta i Alfa, ale nie umiał znaleźć strategii do walki ze sprytniejszymi. Nie umiał znaleźć słów w swojej obronie. Tak jak ja nie umiem podziękować w języku angielskim, a wiem, jak jest po angielsku tygrys cętkowany. (do Panny Młodej) Trzeba było przeczytać mu tę laudację! Trzeba było przypomnieć mu, że jest dobry w tym, co robi! A nie wampirzyć na spacerach!!

PANNA MŁODA Ale dlaczego pani krzyczy!!! Dlaczego pani na mnie krzyczy! Dlaczego pani obraża mnie i ludzi na widowni! Pani popełnia błąd za błędem! Patrzeć na to nie można!!! Ja pani coś powiem. Ja wszystkim coś powiem. (bierze mikrofon) Ta pani po prostu nigdy nie dostała od życia w dupę. O to chodzi. Jak pani dostanie w dupę, ale tak, żeby się pani naprawdę wystraszyła, to przejdzie pani to ADHD jak grypa żołądkowa!! (siada za stołem)

Kobieta pisze na tablicy: Nie uczymy się na błędach. Idzie na mównicę.

JA (do mikrofonu) Nie uczymy się na błędach. Kiedy Andrzej wychodził z domu... to znaczy już na zawsze... powiedział... jak ty będziesz teraz żyła? Jak będziesz teraz żyła!! Jak to jak będę żyła. Normalnie. Po prostu... do innych obowiązków dojdzie wypełnianie pitów i innych wszystkich papierków, nad którymi on siedział bez przerwy.

Pierwszy papierek zlekceważyłam. Jakiś świstek z urzędu skarbowego. Bardzo ostemplowany. Bardzo. Zlekceważyłam. Odłożyłam na półkę. Potem to już koperty zaczęły panicznie przychodzić. Jedna za drugą. W końcu jakąś otworzyłam. „Urząd wzywa panią w związku z niedopełnieniem”... Mnie?! Która nie ukradła nawet ciasteczka! Do pokoju numer... w urzędzie... Pukam. Jakaś pani, bardzo miła, uśmiecha się...

Zmiana światła na różowe na czas całej sceny. Panna Młoda siada przy bocznej krawędzi stołu. Jest teraz urzędniczką urzędu skarbowego.

PANNA MŁODA Pity, które nam pani przysłała, to jest taka teczka, (pokazuje małą objętość) a pity z różnych instytucji taka. (pokazuje dużą objętość) Pani pracuje na umowach zleceniach, tak?

JA No głównie.

PANNA MŁODA I dostaje pani takie koperty pod koniec roku rozliczeniowego.

JA Możliwe.

PANNA MŁODA I pani to składa, tak?

JA No, staram się. To zawsze robił ktoś. Ja pierwszy raz to robię. To co... kajdanki? Więzienie, tak? Ile mogę dostać?

PANNA MŁODA No nie... nie tak zaraz.

Koniec różowego światła.

JA Wychodzę stamtąd mokra. Nienawidzę siebie. Brzydzę się sobą. Odtąd nie ma nic ważniejszego od tych kopert. Muszę je widzieć. Muszę je składać. Muszę, bo przecież nie jestem przestępcą!! Nie mam zamiaru okradać państwa!! Ja szanuję państwo. Jako strukturę. Koperty przychodzą jakoś tak od lutego. Następnego roku, wchodząc do domu, wydaję kopertę ze skrzynki pocztowej. Szukając kluczy w kieszeni, trzymam kopertę kurczowo w palcach, szukam kluczy drugą ręką. To jest trudne, więc wkładam kopertę do kieszeni. Nie ma kluczy. Szukam w torebce, nie

ma, wysypuję zawartość torebki, nie ma, nie ma, nie ma kluczy. Gdzie byłam...!? Gdzie dzisiaj byłam... byłam w kawiarni, kawiarnia jest daleko, może, może ta kawiarnia ma numer telefonu, może można zadzwonić do biura numerów... Komórka. Szukam komórki. Nie ma.

Nie ma, nie ma, nie ma, nie ma komórki, ale... są klucze! Są klucze! Są klucze... Ale nie ma komórki. Nie ma. Nie ma komórki. Gdzie byłam. Gdzie dzisiaj byłam. W kawiarni. Może tam jest komórka. Bardzo się denerwuję, bo ktoś ważny ma dzwonić – zwijam wszystko do kieszeni, ubijam, zgniatam, wbijam, ruszam do kawiarni, ból kręgosłupa, napięcie karku, ta podróż to jest wyprawa ponad siły, ale idę, dochodzę do kawiarni i wtedy... dzwoni komórka. W mojej kieszeni. Wszystko...

Wyciemnienie. Kobieta siada przy stole. Otacza ją krążek światła.

JA... Wszystko się spowalnia, jak w filmie. Po prostu zmieniam bieg na jedynekę. Inaczej bym zwariowała. Wchodzę do kawiarni spokojna, proszę o kawę i szarlotkę. Nie odbieram komórki, bo... już... jestem w autohipnozie. Nic mnie nie dotyczy. Tak sobie siedzę godzinę, może dwie. Czuję w kieszeni zmięty kształt, zlepek różnych papierków. Mazia taka. Mazia... Mazia. (*zamyśla się, jakby była tutaj sama*) Mazia. Dziwne słowo. Idealnie pasuje do tego, czym jest. Bo na przykład „łaka” nie pasuje do tego, czym jest. Nie lubię słowa „łaka”. Jest okrągłe, a łaka płaska. Powinna być łaka. Albo łeka. (*wstaje*) Po powrocie do domu odwieszam płaszcz do szafy, rano wkładam inny, bo za oknem początek wiosny.

Światło robi się znowu różowe. Panna Młoda jest urzędniczką.

JA Następnego dnia urząd jest przemeblowany, takie boksy, miła urzędniczka, ale błędnie, patrząc na moje dokumenty.

Rozróżwienie światła trwa przez cały czas sceny z urzędniczką.

PANNA MŁODA Czy pani nikt nie rozlicza? Sama pani to robi?

JA Nie, skąd, biuro rachunkowe, bardzo profesjonalne osoby, zawsze im to oddaje ostatniego dnia, ale zawsze... nie wiem tylko, czy wszystko.

PANNA MŁODA Ja pani nie powiem, ile musi pani zapłacić. Jaką karę. Nie powiem. Napiszę pani na kartce.

JA Podaje mi kartkę z wyrazem cierpienia i popłochu. Przecież ja tu pewnie zemdleję. Coś się ze mną w każdym razie stanie. Ta suma jest... Nic się ze mną nie dzieje. Nic nie czuję. Bardziej martwię się o tę urzędniczkę. Zaciągam pożyczkę w banku, bardzo dużą pożyczkę. Następnego roku powtarza się to samo.

Koniec różowego światła. Kobieta siada za stołem.

PANNA MŁODA Może pani sobie kupi pudło? Wielkie kartonowe pudło, co? Do którego będzie pani wrzucała wszystko, co przyjdzie pocztą, i jeśli coś będzie potrzebne, to wiadomo, że tam jest.

JA Mam takie pudło. Największe z możliwych. Czerwone, żeby nie stapiało się z resztą pokoju. Ale ja go nie widzę.

Chwilowy bezruch. Zawieszenie.

JA (*przygląda się jednej z kopert*) Co to jest? „Fundacja ADHD”. Umowa? Umowa, tak? Pan mi przesłał umowę do domu?

PANNA MŁODA Pan Kurzysz wyszedł.

JA No tak. Przepraszam.

Bezruch. Zawieszenie.

JA Now I am thinking about Elizabeth. Elizabeth towarzyszy mi od dzieciństwa. Stoi na średniowiecznym rynku, zakuta w dyby. Każdego dnia opluwana, kopana, wy-

sztydzana. Elizabeth towarzyszy mi od dzieciństwa. *(bierze do ręki portfel. Do Panny Młodej)* Niech pani weźmie te pieniądze. Proszę panią. Pani je znalazła w śmietniku po prostu. Tam nikt nie miał prawa wejść. Pani śmietnik, pani pieniądze. Pani uczelnia, pani kredyty, pani dobre, logiczne życie. Proszę.

PANNA MŁODA Ma pani jeszcze pięć minut!

JA *(wstaje od stołu, idzie w stronę mównicy, nagle się zatrzymuje i patrzy na swoje stopy. Zwraca się do Panny Młodej)* Zastanawiała się pani, co jest na drugim końcu? Dokładnie pod pani stopami? Jakby kupić ogromną wiertarkę i wiercić w prostej linii, to co tam jest, co tam się dzieje właśnie teraz? Ławica ryb? Człowiek chrapie pod kołdrą? Kolibry? Pustynia?

PANNA MŁODA Ma pani jeszcze cztery minuty

JA *(wchodzi na mównicę. Otwiera teczkę z listami. Kiedy czyta list, powoli gaśnie światło)* Jest jesień. Ja i moja matka idziemy ulicą tak szybko, jak to tylko możliwe, żeby wsiąść do tramwaju, który widać z daleka. Wizyta u psychologa jest zamówiona już dawno. Nie ma innego wyjścia. Po prostu z „tym” nie da się żyć. Żadna z nas, ani ja, ani mama, nie wiemy, czym „to” jest. Przecież pozornie nie różnię się niczym od rówieśników. A jednak... mama wypytywała inne matki. Nie. To wygląda inaczej. Ich dzieci są trudne, buntują się, uciekają z domów, palą papierosy, mówią na wszystko „nie”... Ja jestem zadziwiająco grzeczna. Tylko... emocje. Ponad siły. Na przykład pośrodku ulicy podarłam na sobie płaszcz. Po prostu fryzjer za krótko obciął mi włosy. Nie, nie jestem dziewczynką, która przykłada wagę do wyglądu, tylko wyczuwam łańcuch zdarzeń, który z tego wynika, dlatego ten głupi fakt odbieram jak coś... kosmicznego. Właśnie. Kosmos. Tak mogę nazwać to, co każe mi jedne rzeczy uznać za ważne, a inne ignorować wbrew logice. Czasem siedzę w pokoju i patrzę w ścianę, czasem wstaję w środku obiadu i piszę opowiadanie, którego nie rozumiem. A przede wszystkim krzyczę. Dziko. Zwierzęco. Krzyczę do kosmosu. „Ten twój kosmiczny ból.” Tak nazywa to mama.

No więc biegniemy do tramwaju. Już jest blisko, zaraz będzie na przystanku. I właśnie wtedy ja staję. I moja matka też.

– Mamo, ja... ja nie chcę iść do tego lekarza.

– Wiem.

– Nie chcę, żeby mnie z tego wyleczyli.

– Wiem. Ja też nie chcę, żeby cię z tego wyleczyli.

Tramwaj odjeżdża.

Światło na mównicy gaśnie. Oświetlony jest tylko stół. Bałagan wygląda jak abstrakcyjny krajobraz. Słychać dźwięki planet. Kobieta powoli podchodzi do stołu, sprząta, wrzuca wszystko do torebki. Na końcu pochyla się nad mikrofonem.

JA Dziękuję państwu za uwagę. *(wychodzi)*

Panna Młoda zostaje jeszcze chwilę przy stole. Jest wyraźnie zmęczona. Powoli wstaje i wychodzi z sali.

Teksty listów mówione na ekranie

To jest na przykład tak. Wieczór, idę pod prysznic. Ale na pralce leży gazeta. Tak, czytałam ją wczoraj, tylko zerknę. Czytam gazetę. Nie, nie środek, gdzie nie doczytałam wczoraj, ale stronę z ogłoszeniami. Nie, niczego nie potrzebuję, sama nie wiem, czemu trafiłam wzrokiem w to miejsce. Ale na pralce widzę jeszcze coś. Nożyczki do paznokci, więc patrzę na swoje paznokcie, czy już czas. Przy tym zerkaniu widzę, że z bluzki zaraz odpadnie mi guzik. Ale w lustrze widzę, że coś mam na twarzy. Lustro zachodzi mgłą, kiedy zbliżam do niego twarz, no to wycieram je. W trakcie wycierania przypominam sobie, że nie umyłam wanny. Zostawiam w pół ściereki lustro i zabieram się do wanny. Ale pralka przestała wirować, trzeba wyjąć ubrania, powiesić, a na półce stoi ten nowy krem. Nie wiem, jaki ma skład. Czytam ulotkę. Miałam być siedem minut w łazience, wyszłam po godzinie. Miałam posprzątać mieszkanie w trzy godziny. Zajął mi to cały dzień.

Napiszę tylko, jak to kiedyś spóźniłam się na własne urodziny, bo chodziłam po sklepach i szukałam sukienki. A potem butów, kolczyków i rajstop. Nie wiedziałam, czy mam jakieś w szafie, nie pomyślałam, żeby kupić wcześniej. Zaprosiłam gości, poprosiłam męża, Anioła Stróża, żeby wszystko przygotował i miałam wrócić tuż przed ich przyjściem, no, może chwilę się spóźnić. Kiedy wróciłam cała szczęśliwa i pięknie ubrana, dotarło do mnie, że pierwsi goście właśnie wyszli, drudzy wkładali płaszcze. Nikt nic nie powiedział – ja też nie miałam pomysłu na wytłumaczenie.

Jestem architektem. Czasem... moim marzeniem jest być żołnierzem... żeby być na co dzień ustawionym w twarde ramy. Tonę w nieotwartych listach, w niezłatwionych sprawach, robię projekty, które ludzie lubią, ale zawsze po czasie, zawsze spóźnione... Wiesz, jaka bolesna jest dla architekta (nieźle rysującego) niemożliwość opisanie osoby, którą się przed chwilą widziało i z nią rozmawiało?

Znowu prawie nic nie zrobiłem z tego, co zamierzałem na dziś, a dzień już prawie minął. Siedziałem nad książką kilka godzin, ale moje myśli, jak zwykle, uciekały. Mam to od zawsze.

Zapisałam się na kurs prawa jazdy. Zdałam teorię, wzięłam kilka jazd doszkalających i nie poszłam na egzamin praktyczny. Nie wiem, dlaczego. Mój instruktor uważał, że dobrze jeżdżę.

Podpisałam umowę z neostradą na stałe łącze internetowe. Po kilku dniach korzystania system się zawiesił i przez kilka miesięcy płaciłam miesięcznie prawie stówę za internet, z którego nie korzystałam, a wystarczyło tylko przeinstalować system. Ale ja już straciłam zainteresowanie komputerem. I w ogóle o tym nie chciało mi się myśleć. Tylko wkurzała mnie ta comiesięczna opłata. Bo akurat mam problemy z brakiem kasy.

Czasami nawet, jak jestem w lepszym nastroju, to robię sobie jakieś plany, że będę coś robić regularnie i systematycznie, ale nic z tego nigdy nie wyszło; po prostu nie rozumiem ludzi, którzy konsekwentnie potrafią wyznaczać sobie cele i do nich dążyć. Tak jakby w ogóle nie dręczyły ich wątpliwości, czy to, co robią, ma sens.

Mam podejrzenie, że nie mogę niczego dokonać, że nic nie może się udać, że nic nie skończę, nie zrealizuję swoich marzeń, ponieważ budowa mojego mózgu mi na to nie pozwoli. Chce mi się ryczeć, płakać, wierzgać, ale jestem w tym obrzydliwym biurze i każdy z tych dziwnych ludzi może do mnie zajrzeć i zobaczy, że mam rozmazany makijaż. Właściwie chyba mogę komuś zrobić krzywdę.

Muszę się pilnować, żeby na przykład nie piszczeć i nie podskakiwać z radości, czy nie robić publicznie głupich min.

Podobno mam nieprzeciętny talent plastyczny. Miałam jedną wystawę, zaczęłam pisać książkę i od miesiąca nie mogę ruszyć dalej. Tyle razy ludziom próbowałam powiedzieć, o co chodzi... Od wszystkich słyszę, że mam rewelacyjne pomysły i skarmiam ich nimi.

Wszyscy po kolei.

Skarmiam ich pomysłami.

Przerażają mnie urzędy. Dowodu osobistego nie wyrobiłam do dziś, chociaż zgubiłam go cztery lata temu. Skoro nikt nie potrafił mi pomóc, próbowałam sama, od czego są książki mądrych ludzi, psychologów, filozofów. Staram się dystansować, patrzeć na siebie jak na przypadek i kochać się. Najgorsze są zawieszenia, chociaż przecież właśnie wtedy najbardziej się j e s t.

Wszyscy po kolei.

Najgorsze są zawieszenia, chociaż przecież właśnie wtedy najbardziej się j e s t.

Wygląda na to, że my po prostu śnimy na jawie.

Półgłęboka faza snu towarzyszy nam wyraźniej niż innym ludziom (niejako przez większość czasu, jedynie momenty silnego stresu i czegoś, co szczególnie przykuje naszą uwagę, odzierają nas z dominującego wpływu fal Theta na korzyść Beta i Alfa). Tak to widzę w pewnym uproszczeniu.

Chciałbym pokonać to coś w środku, co nie pozwala mi skończyć tylu rzeczy.

Wymyślam sobie różne pułapki, żeby się zmusić do działań – ostatnią są studia. Ciągle czuję się nikim.

Wstydę się.

Moje życie to (od zawsze) jeden koszmarny bałagan: na biurku, w pokoju, w głowie; to ciągły niepokój, wyrzuty sumienia, od których trudno się uwolnić, a które najczęściej nie mają prawa bytu.

Codziennie zdarza się wpadka. Mylenie dni tygodnia, całkowity brak orientacji w terenie. To, że mogę być gdzieś dziesięć razy, wcale nie oznacza, że trafię tam po raz jedenasty, przeciwnie – za każdym razem będę błędzić, zastanawiać się, podejmować nieudolne próby kojarzenia czegokolwiek związanego z dojazdem.

Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy mój tata ma wąsy (choć zawsze obiecuje sobie to sprawdzić).

Nie umiem opisać swojego domu.

Potrafię nie zauważyć ściany, podpalać zapalonego już papierosa itp.

Stosy zapisanych informacji, z których nic nie wynika, stosy pozaczynanych opowiadań, masa niezrealizowanych pomysłów, nieprzeczytanych książek.

Problemem jest również nieudolność w rozpoznaniu i przestrzeganiu hierarchii ważności spraw do załatwienia.

Oni mnie kochają, dla nich jestem zakreconą Kasią a ja muszę z tym żyć.

Jakiś czas temu zauważyłam, że często ręce mi się krzyżują. Zaczęłam myć półeczkę w lodówce, zauważyłam, że sok stoi na wierzchu, złapałam go drugą ręką i wstałam do lodówki tak, że zrobił mi się krzyżyk z rąk i sok oczywiście zleciał na ziemię. Już mnie to nie martwi tak jak kiedyś, tylko śmieszny.

Zaczęłam się więc martwić stanem swojego mózgu i przypomniałam sobie o jakimś naturalnym lekarstwie, które chciałam kupić. Złapałam bloczek i zanotowałam, żeby kupić lek, pisząc w bloczku, przypomniałam sobie o zakupach, więc zaczęłam zapisywać, co mam kupić. Pisząc listę zakupów, pomyślałam, że trzeba kupić jedzenie dla kota, a kiedy przyszedł mi do głowy kot, przypomniałam sobie, że jest chory (pęcherz albo nerwica, jeszcze wtedy nie było wiadomo – już teraz wiadomo – nerwica, bo pomogło mu Relanium) i że umówiłam się na telefon z weterynarzem w sprawie wyników badań. Pobiełam do torebki po notatnik telefoniczny. Wsadziłam rękę do torebki i natrafiłam na wczorajszą kanapkę. Z obrzydzeniem wyjęłam kanapkę i poszłam wyrzucić ją do śmietnika w kuchni. Otworzyłam drzwiczki szafki, w której jest kubeł na śmieci, ale przypomniałam sobie, że powinienam rozmrozić mięso, więc otworzyłam lodówkę. Jednak już byłam w trakcie wyrzucania do śmieci kanapki, więc mięso wyjmowałam drugą ręką w rozdarciu, rozkraczona, ale nie przerwałam obu czynności i udało mi się, bo lodówka stoi blisko szafki. Jak już mięso było na wierzchu, a kanapka w śmietniku, stanęłam na środku kuchni i poczułam w głowie kompletną pustkę, bo nie mogłam sobie przypomnieć, co robiłam wcześniej i o co mi właściwie chodziło.

Kiedyś w Geancie wskoczyłam na wózek.

Nie mogę usiedzieć na miejscu, kiedy rozmawiam, wolę chodzić, żadną pracą nie mogę zająć się dłużej niż przez parę tygodni, natomiast mam okresy, w których dokonuję rzeczy niesamowitych. No i mam biurko pokryte karteczkami z zanotowanymi numerami telefonów. Oczywiście bez nazwisk.

Gubię torebki, parasole, czytam książki, których nazajutrz nie pamiętam. Żyję w chaosie. Piszę wiersze.

Mogę opisać, jak kiedyś wydawało mi się, że wrzuciłem sporą sumę pieniędzy w kopercie do skrzynki (myśląc, że z listem), a następnie przebiegłem pół dzielnicy w jej poszukiwaniu, a gdy już wsiadałem do autobusu, by udać się na drugi koniec miasta do jakiejś wielkiej sortowni poczty, okazało się, że mam tę kopertę w kieszeni. Mogę też opowiadać o przynajmniej dwóch projektach, które wykonałem w osiemdziesięciu procentach, a na to pozostałe dwadzieścia procent nie starczyło mi siły (i nie zarobiłem na nich ani grosza w związku z tym). Ale życie z ADHD to nie jest pasmo zabawnych anegdotek, które mogą wykreować stereotypową postać „szalonego naukowca” czy „ekscentrycznego artysty”. Przynajmniej nie moje: tysiące drobnych zaniechań i poczucie winy, braku realizacji, które z nich wynika. Pani kariera i tak potoczyła się chyba dość dobrze i zaszła daleko, stąd może wpadki są spektakularne. Jednak większość osób przeżywa właśnie drobne, codzienne problemy, które nawarstwiają się w straszny sposób. Znam osoby dosłownie „zjedzone” przez ADHD (i towarzyszące temu inne problemy). Oni nie mają problemu z nienotowaniem nazwisk przy numerach telefonów. Nikt im nie podaje swoich numerów. Są wycofani ze świata, w którym nie potrafią funkcjonować.

Potrafię cały dzień rozmyślać czasem o sprawach nie dotyczących mnie, jak na przykład tornado w USA. Szczoteczek do zębów mam cztery czy pięć.

Miotam się, próbując ogarnąć świat wokół mnie, czasem z lepszym, częściej z gorszym rezultatem – jednocześnie myśląc o pięciu sprawach naraz (czasem skutecznie, to znaczy rozwiązując jakieś mało istotne problemy).

Chodzę przy każdej rozmowie wymagającej skupienia, nieświadomie wybijając rytm dłońmi lub stopami, wpadam w autohipnotyczne okresy zamyślenia.

Przełączam się z hiperaktywności w apatię, z wiary w poukładanie sobie życia w przytłaczające poczucie porażki połączonej z niezrozumieniem ze strony otoczenia, które w najłagodniejszej wersji traktuje mnie przychylnie, jako bystrego i niezbornego ekscentryka.

Nie wydaje się, bym taki był od wczesnego dzieciństwa, ale nie potrafię powiedzieć, co sprawiło, że nagle bez silnego stresu nie potrafię zrealizować żadnego planu.

Nie udało mi się założyć rodziny, nie mam dzieci, samochodu i porządnej pracy, tylko przyjaciół, którzy przywykli do moich melancholii, zadum, niespodziewanych wesołkowatości, dziwnych przyzwyczajęń, niepoukładania.

Czasami nawet jak jestem w lepszym nastroju, to robię sobie jakieś plany, że będę coś robić regularnie i systematycznie, ale nic z tego nigdy nie wyszło; po prostu nie rozumiem ludzi, którzy konsekwentnie potrafią wyznaczać sobie cele i do nich dążyć. Tak jakby w ogóle nie dręczyły ich wątpliwości, czy to, co robią, ma sens.

Był nawet taki czas, że myślałam, że tak mają wszyscy. Ciągły bałagan, nazywany przez moją mamę chlewem. Rozłożenie puzzli na podłodze i pozostawienie ich tam na pięć dni było zawsze dla mnie typowe. Ja ich naprawdę nie widziałam! Tylko wrzaski mojej mamy, którą już „krew zalewała”, że „leży to-to na środku, a ja przechodzę jakby nigdy nic”, otwierały mi oczy trochę szerzej, ale tylko na moment. Czy mi „nie wstyd żyć w takim chlewie”!?!??

Wybierałam się na spotkanie do koleżanki. Przed wyjściem bardzo się skupiałam. W kieszonkach płaszcz grzecznie poupychałam najpotrzebniejsze przedmioty: telefon, dokumenty, bilet tramwajowy. Potem ubrałam się, w jedną rękę złapałam torebkę z prezentem i parasolkę, w drugą – worek ze śmieciami, które zamierzałam wyrzucić po drodze. Na ramieniu powiesiłam torbę. Wychodzę.

Śmieci pozbyłam się szybko i sprawnie. Trudności zaczęły się na przystanku.

Tramwaj już wjeżdżał na przystanek. Wyciągnęłam bilet z kieszeni, ścisnęłam go w dłoni. Próbowalam zamknąć parasolkę i nie zgubić biletu. Parasolka ani myślała się zamknąć. Weszłam do tramwaju, trzymając ją na wpół zamkniętą i pilnując, aby nie otworzyła się nagle z hukiem. Palce w końcu zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa: parasolka zaczęła się otwierać, zahaczając jednocześnie o płaszcz i usiłując go podrzeć, w ostatniej chwili udało mi się uratować płaszcz i w końcu uporałam się z parasolką.

Nadszedł moment kasowania biletu: był już bardzo pomięty i całkiem zamoknięty. Po minucie zaniechałam prób skasowania go, postanowiłam odszukać w torbie zapasowy. Kiedy już go znalazłam, tramwaj zaczął skręcać, a ja wpadłam na poręcz. Udało mi się skasować bilet i usiąść. Siedząca blisko para zakochanych przyglądała mi się od dłuższego czasu. Zauważyłam, że oni się ze mnie śmieją. Ta parka wsiadła do tramwaju na tym samym przystanku, co ja. Oni weszli, skasowali bilety i usiedli. Tak po prostu. Jak to możliwe, żeby tak po prostu wejść do tramwaju i usiąść?

Gubię portfele, telefony, szaliki, czapki. Zapominam o superważnych spotkaniach, umawiam się z pięcioma osobami naraz.

Lęk, lęk, lęk. Że jestem inna od dziewczynek z klasy, że często znam odpowiedź, ale się waham, nie podnoszę ręki do góry i moja szansa umyka. Mądra – głupia, inteligentna – ze spóźnionym zapłonem, znająca swoją wartość – zakompleksiona. Taka ja, cała przeciwstawna.

Nie wiem, czy to był błąd, czy błogosławieństwo, bo przypadkowo, w momencie, gdy strasznie chcę odmienić swoje życie, zyskałam podejrzenie (albo pewność – Boże, może nie?), że nie mogę tego dokonać, że nie może się udać, bo jestem adehadowcem. Że niczego nie skończę, nie zrealizuję swoich marzeń, ponieważ budowa mojego mózgu mi na to nie pozwoli. Chcę ryczeć, płakać, wierzgać, ale jestem w tym wstrętnym biurze, w tym ohydny urządzie, i każdy z tych dziwnych ludzi może w każdej chwili do mnie zajrzeć, i zobaczy, że mam rozmazany makijaż. Właściwie chyba powstrzymuję się przed eksplozją ze strachu, że mogę komuś zrobić krzywdę. Co się robi z nienawiścią, której się nienawidzi, bo medytacja jakoś nie pomaga?

Dzień dobry, mam na imię Adriana. Tyle razy, tylu ludziom próbowałam powiedzieć, o co chodzi... Od wszystkich słyszę, że mam rewelacyjne pomysły i skarżę im nimi. Podobno mam nieprzeciętny talent plastyczny, a miałam tylko jedną wystawę. Zaczęłam pisać książkę i od miesiąca nie mogę ruszyć dalej... Przepraszam, nie chcę się użalać. Ale dowodu osobistego nie wyrobiłam do dziś, chociaż zgubiłam go cztery lata temu.

Przerażają mnie urzędy. Skoro nikt nie potrafił mi pomóc, próbowałam sama, od czego są książki mądrych ludzi, psychologów, filozofów. Staram się dystansować, patrzeć na siebie jak na przypadek i kochać się. Najgorsze są zawieszenia, chociaż przecież właśnie wtedy najbardziej się je s t. Chciałabym pokonać to coś w środku, co nie pozwala mi skończyć tylu rzeczy... Pozdrawiam, Ada.

Ostatnio, chcąc powąchać jabłko przy straganie, podrzuciłam je niechcący do góry, wymknęło mi się po prostu, a łapiąc je, wpadłam całą sobą na skrzynki z owocami, które sprzedawca, nie mówiąc ani słowa, z twarzą jak Buster Keaton, powoli pozbiarał. Zaraz potem, chcąc wręczyć mu pieniądze, wrzuciłam je w śliwki. Już wiem, że mam to od zawsze.

Mam trzydzieści lat, ostre, abstrakcyjne poczucie humoru, wiele niezakończonych spraw (między innymi magisterka, z którą walczę równe pięć lat i nie wiem, czy uda mi się w końcu ją obronić), fenomenalną zdolność zapamiętywania nieistotnych szczegółów oraz ogromne problemy z pamiętaniem rzeczy, które warunkują wygodne życie. Miotam się.

Próbując ogarnąć świat wokół mnie, czasem z lepszym, częściej z gorszym rezultatem – jednocześnie myśląc o pięciu sprawach naraz...

Chodzę przy każdej rozmowie wymagającej skupienia, nieświadomie wybijając rytm dłońmi lub stopami, wpadając w autohipnotyczne okresy zamyślenia.

Przełączam się z hiperaktywności w apatię. Otoczenie w najłagodniejszej wersji traktuje mnie przychylnie jako bystrogo i niezbornego ekscentryka.

Wszyscy po kolei.

Zapadanie się w nijakości.

Zawieszanie w czasoprzestrzeni.

Gonitwa myśli i zapadanie w pustkę.

Nieemożność wytrzymania do końca wszystkiego.

Jem kanapkę. Przerywam, żeby zjeść gruszkę.

Koncentrując się na detalach, nie rozpoznaję sensu danego zjawiska lub sytuacji.

Nie mogę usiedzieć na miejscu, kiedy rozmawiam, wolę chodzić, żadną pracą nie mogę zająć się dłużej niż przez parę tygodni, natomiast mam okresy, w których dokonuję rzeczy niesamowitych.

Sama na sobie nie mogę polegać. Wstydzę się. Mielenie ozorem to moje zajęcie. Po tym następuje wielkie nic.

Usłyszałam kiedyś zdanie o sobie, że trudno spotkać kogoś „o tak niezwykłej skłonności do ryzyka i lękliwej jednocześnie” jak ja.

Nie umiem żyć bez akceptacji innych.

Wszystko przypomina fale radiowe.

Koniec